

## Krakowski Arsen Lupin.

Jeszcze nie przebrzmiało w Galicyi nazwisko Wasińskiego i jego towarzyszy, gdy znowu na horyzont „kryminalny“ wypłynęła nowa gwiazda i to pierwszorzędnej wielkości i siły. Bohaterem „od wytrychu“ jest w tym wypadku „głupi Jaś“,



Krakowski Arsen Lupin: „Głupi Jaś“ Gwizdak, false Jan Kazimierz Bodyński, „akademik“.

noszący po swej rodzicielce, gdyż ojca nie zna, nazwisko rodowe Gwizdak, które z czasem w ciągu swej złodziejskiej kariery zmieniał kolejno to na Jana Malinowskiego lokaja, to Mieczysława Kułakowskiego technika, wreszcie Jana Kazimierza Bodyńskiego, słuchacza filozofii. Już Janowi Malinowskiemu pośliznęła się noga i za kradzież sreber we dworach Galicyi wschodniej dostał się pod klucz.

Po sześcioletnim uzupełnieniu studiów kryminalnych w akademii wiśnickiej wypłynął na widownię odrodzony na duchu Jan Kazimierz Bodyński, który osiadłszy w Krakowie na Dębnikach, umiał swem elegancją i znajomością firm akademicką wkręcić się w najinteligentniejsze sfery Krakowa, co nie przeszkadzało mu w dalszych „operacjach“, a stanowiło dobrą osłonę przed krakowską policją.

Ostatnie kradzieże sezonowe w Krakowie, jak również kilka niewykrytych dotąd większych kradzieży kosztowności np. u Kren-gła, sprawiały krakowskiej policji wiele zmartwienia, to też nasi Sherlockowie wyteżali swe zdolności, aby wpaść na trop zbrodniarza, który tymczasem spokojnie mieszkał na Dębnikach, skąd przedsiębrał częste wycieczki po całej Galicyi.

Tymczasem powinęła mu się noga i w

Czeżowicach, pod Mościskami, w domu swej narzeczonej, został uwięziony przez ajenta policji krakowskiej p. Karcza, a następnie odstawiony do sądu karnego, wraz ze swą „Dulcyneą“.



Hygieniczne śmieciarki: Wóz „Hygenosta“ w czasie zbierania zmiotków.

## U wrót śmierci

Powieść wysnuta z aktów paryskiego archiwum karnego, przez M. Level'a

10

Ciąg dalszy.

Komisarz wziął do ręki trzy białe kartki i przeczytał:

Pan 22 E. V. esi ca de

Wzruszył ramionami:

— To nic... niema to najmniejszego znaczenia, cóż można odgadnąć z tych kilku niekompletnych sylab.

— Może nie jest to nic wielkiego, lecz kto wie?... gdyby to można znaleźć resztę!... Wydają mi się te kawałki podartą kopertą, na nieszczęście jednak niekompletną. Składając je razem w pewnym porządku, wychodzi coś w rodzaju adresu:

„Pan — 22 — ca de — E. V.“

Pozostaje „esi“, co może być tak częścią nazwy ulicy, jak i nazwiska adresata. W każdym razie możemy być pewni, że ten ktoś mieszka pod numerem 22, ulica de... a to może uprościć poszukiwania.

— Powodzenia — odparł, śmiejąc się komisarz.

Nie zrażony tym śmiechem, obracał ajent na wszystkie strony te kartki, wahał je, przypatrywał się im pod światło, nagle zawołał:

— Ależ tak!... Ależ tak!... proszę teraz popatrzeć. Przeglądaliśmy się z jednej tylko strony, a papier złożony jest we dwoje... na odwrotnej stronie, na jednej kartce:

„nieznany pod numerem 22“

na drugiej: „szukać pod 16“.

A oto połowa marki pocztowej z pieczęcią, na której widać wyraźnie: 08, ponieważ mamy obecnie dopiero styczeń, było więc to pisane niedawno. Ja tego nie porzucę. Pan komisarz niech robi jak chce, sądzę jednak, iż opłaci się poszukać nieznajomego z ulicy de..., z pod numeru 16.

— Niech pan szuka dowoli... zapewniam jednak, iż nie pan z tego nie odkryje, chyba nic nieznaczące szczegóły o znajomościach zamordowanego... możemy już iść stąd.

I komisarz wyszedł z ajentem. Na ulicy tłoczyło się jak zwykle przy pojawieniu policji wielu ciekawych. Fotograf jakiś robił zdjęcie z domu. Gdy komisarz wchodził do dorożki, zwrócił się do niego:

— Jedną chwilkę panie komisarzu... Tak, dziękuję już.

— Czy mój portret sprawi panu przyjemność, zainteresuje pańskich czytelników?... Dla jakiego dziennika pan mnie przeznacza?

— Do „Sztandaru“, który pierwszy...

— Wiem, wiem — odezwał się komisarz — mógłby pan zwrócić uwagę w redakcji... a zresztą nie warto, niech pan nic nie mówi.

### VI.

Dzień cały minął monotonnie tak dla policji, jak i Coche'a. Sprawa ta, której ciekawość publiczna nadawała z godziny na godzinę coraz większe rozmiary, nie posunęła się naprzód ani krokiem. Oprócz nazwiska zamordowanego i samotności, w jakiej stale przebywał, nic ponadto nie wiadano.

Coche denerwował się coraz bardziej oczekiwaniem. Chciał jednocześnie przyspieszyć wypadki, a zarazem i powstrzymać ich bieg. Począł zdawać sobie sprawę z tego strasznego zamieszania w swym życiu, jakie sam wywołał, zwłaszcza że rezultaty tego pomysłu przedstawiały się od pewnego czasu w coraz gorszym świetle. Na razie jedynym skutkiem tego wszystkiego było włóczenie się po ulicach, w ciągłej obawie aresztowania, jakby był rzeczywiście zbrodniarzem. Sama myśl tylko, iż lada chwila mogą go uwięzić, przejmowała go strachem.

Samotność zupełna, w jakiej przebywał przez te dwa dni, odejęła mu całą energię, nieznównany spryt, które czyniły z niego pierwszorzędного reportera. By działać, musiał czuć na sobie wpływ otoczenia, upajać się słowami, dyskusją, walką, nieustającym ruchem. Obecnie zmieszany z tłumem, ocierając się na każdym kroku o nieznanym, ciągle samotny, nie odzywając się do nikogo ani słowem, głos swój słysząc tylko w restauracji przy wybieraniu potraw, choć wolny jeszcze, był już jak w więzieniu.

Koło godziny piątej zatelefonował do redakcji. Z początku odpowiedziano mu, że numer ten zajęty, po chwili zadzwonił znowu, lecz linia jeszcze była wolna. Ze słuchawki dochodziły go tylko jakieś niewyraźne, pomieszane resztki rozmów. Nagle w tym bezustannym szmerze głosów ludzkich usłyszał, jak ktoś żądał połączenia ze „Sztandarem“.

Przyłożył szybko usta do tuby i zaprotestował:

— Przepraszam, ja żądałem wcześniej...

— Żaluję bardzo, lecz już połączono.

— O, tego już za wiele! — irytował się Coche. Hallo! proszę pani.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Suknie strojne, Kostyummy, żakiety, spodnice, bluzki, halki, szlafroki, boa i t. p. — poleca  
Magazyn Konfekcyi damskiej i towarów modnych**

obok kościoła  
Panny Maryi

**WACŁAW MŁODECKI • KRAKÓW, RYNEK 4**

obok kościoła  
Panny Maryi